

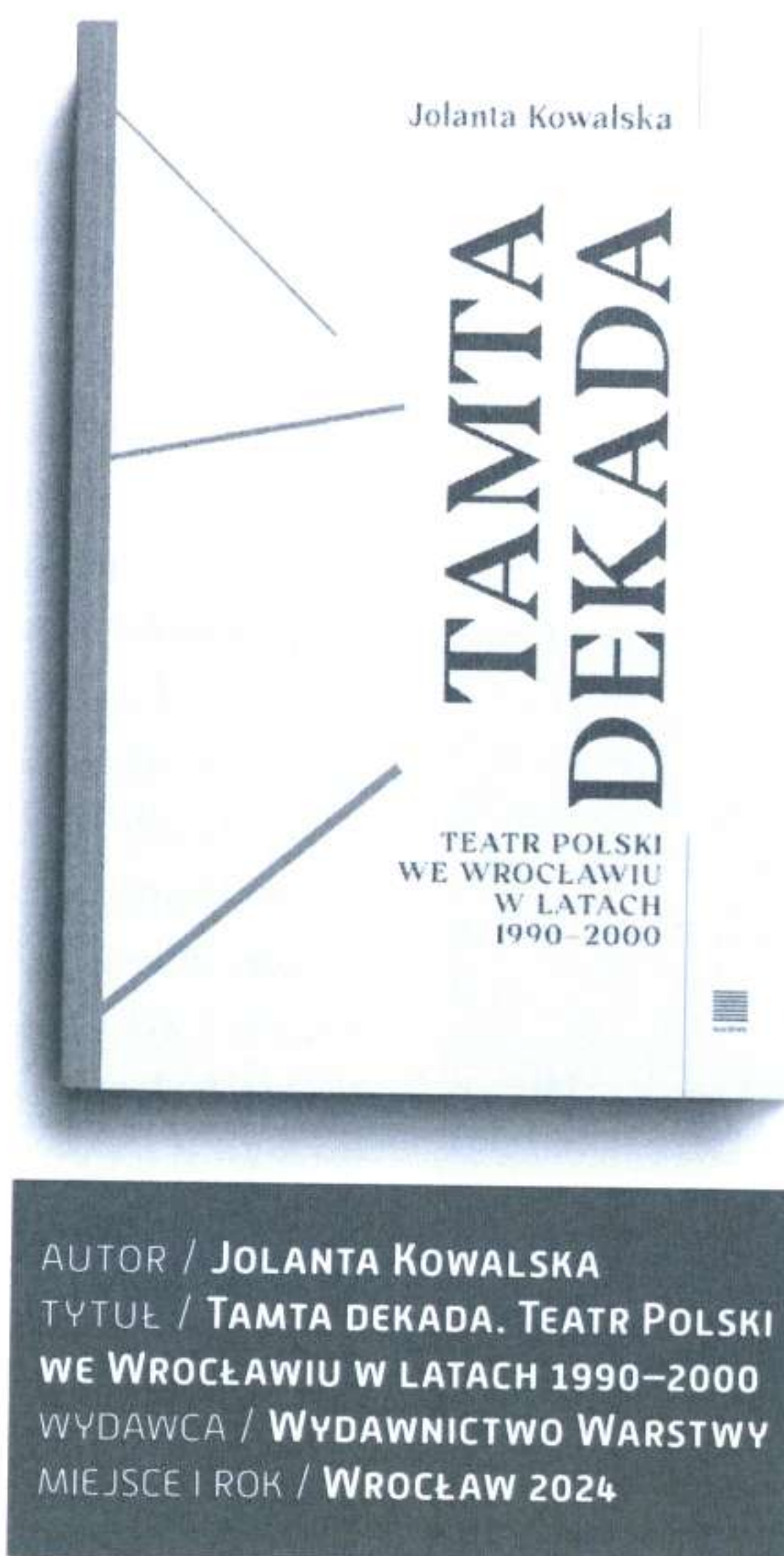
■ Od lat cenię teatralne pisanie Jolanty Kowalskiej. Pierwszy podziw wzbudziła we mnie jej świetnie napisana biografia Kazimierza Junoszy-Stępowskiego. Czytana na studiach, stawiała wysoko poprzeczkę w umiejętności krytyki dawnego teatru i analizowania ról, które zostały tylko w recenzjach. Później cieszyłem się jej regularną aktywnością pisarską na łamach „Teatru” i w dłuższych formach. Niezmiennie uważam, że jej *Spacer po barykadach* jest jedną z podstawowych książek wyjaśniających precyzyjnie to, co się wydarzyło w polskim teatrze w latach 2005–2015. Traf chciał, że kluczowe znaczenie miały wówczas teatry Wrocławia, Wałbrzycha, Legnicy, a przez moment także Jeleniej Góry. Swoiste *pars pro toto*. Dzieje dolnośląskiego „dzikiego zachodu” pokazują, jak zmieniał się cały polski teatr tamtego czasu.

Jolanta Kowalska jest jedną z najlepszych polskich pisarek teatralnych. Kiedyś tę pojemną formułę na określenie swojego zajęcia wprowadziła Małgorzata Dziewulska; tu wydaje się być na miejscu.

*

Zaskoczył mnie widok okładki *Tamtej dekady*, gdy zobaczyłem zapowiedź na internetowej stronie wydawnictwa. Zaskoczył i ucieszył, trochę na zasadzie popularnej w Internecie frazy: nikt nie oczekiwał, wszyscy potrzebowali. To nieco ekscentryczny projekt wydawniczy, bo takie książki powstają w dzisiejszych czasach już niemal tylko jako rodzaj publikacji jubileuszowych i są wydawane przez teatry. Temat też jest ekskluzywny. To opis – na blisko pięciuset stronach – jednej dekady i jednej dyrekcji we wrocławskim Teatrze Polskim. Dekady, w której Teatr Polski stał się jednym z czołowych polskich teatrów.

Z dekadą lat dziewięćdziesiątych jest tak, że niby dobrze ją pamiętamy i wystarczy odwołać się do własnych wspomnień i doświadczeń, ale jednak przypominamy sobie na ogół tylko kontury, bez szczegółów. Oto otrzymujemy opowieść o znakomitym teatrze, który zapracował wówczas na swoją legendę i zyskał na znaczeniu. Szczegółowo, przedstawienie po przedstawieniu, poznajemy losy sceny w trudnym czasie po transformacji ustrojowej. Jolanta Kowalska opisuje życie teatru, ale nie traci z oczu kontekstu. To jedna z zalet tej książki – teatr nie jest w niej wypreparowaną insty-



Tamte lata

AUTOR: PAWEŁ PŁOSKI

tucją rządzącą się swoją logiką, gdzie czas odmierzają jedynie kolejne sezony.

Autorka chwyta atmosferę miasta, atmosferę czasu. I choć ma już perspektywę niemal ćwierćwiecza, to nie tyle rewiduje mit, co raczej odtwarza tło, przypomina sytuacje i pokazuje, jak znakomite przedstawienia sytuowały się pośród codzienności teatru. Kowalska nie szczędzi szczegółów związanych z walką o każde przedstawienie: a to problemy ze scenografią do *Historii konia*, a to sposób ustalania honorarium dla Jerzego Jarockiego. Swoje miejsce ma w tej opowieści nawet słynny popiwek – podatek, który mocno napsuł w teatralnych budżetach.

Zaproszenie do współpracy Jarockiego czy Krystiana Lupy można traktować jako import: coś łatwego, kupienie gotowego, teatr arcydzieł instant. To nie jest jednak takie proste. Jolanta Kowalska opisuje Teatr Polski schyłku lat osiemdziesiątych i nie brzmi to jak opis fortepianu Steinwaya, tylko raczej jak koncertowa Calisia – czyli coś sytuującego się ponad polską przeciętną, ale wciąż będącego produktem kryzysowej gospodarki.

*

W ciągu kilku lat dwóch reżyserów, których praca budowała zespół Starego Teatru, jego kunszt i wszechstronność, pomogło też zbudować świetny zespół wrocławskiego teatru. Nie bez znaczenia jest fakt, że obaj byli już wtedy doświadczonymi pedagogami krakowskiej szkoły teatralnej. Już Andrzej Wajda mówił, że on i jego koledzy w Starym Teatrze korzystali z pracy Jarockiego z aktorami tej sceny. Myślę, że próby z Lupą czy Jarockim stały się dodatkowym treningiem dla zespołu aktorskiego, który jednocześnie był starannie rozbudowywany o najlepszych absolwentów wrocławskiej szkoły teatralnej i był gotowy na wszelkie zadania, realizowane z różnymi reżyserami. Kowalska przypomina rolę Jana Szurmieja czy Wojciecha Adamczyka. Przypomina też, że dyrektor Jacek Weksler był otwarty na młodszych twórców (Zbigniew Brzoza, Grzegorz Jarzyna, także Agnieszka Glińska).

W dużym stopniu jest to książka o budowaniu teatralnego sukcesu. Kowalska opisuje liczne perypetie dyrektora z przeciwnościami (a tych nie brakowało – pożar, powódź). Imponują jego wyobrażenia i rzutkość, niekiedy też i tupet w konfliktach

Lektura książki pozwala zrozumieć aurę lat dziewięćdziesiątych, atmosferę, która mogła panować w większości instytucji. Historia Teatru Polskiego staje się w dużym stopniu emblematyczną opowieścią dla całego teatru polskiego czasu transformacji.

z władzami (autorka oddaje sprawiedliwość ich racjom, ale jednak kibicujemy teatrowi). Z perspektywy czasu może nieco śmieszyć menedżeryzm Jacka Wekslera, jego wiara w jakieś idealne zarządzanie, dzięki któremu publiczna kultura będzie działać podług rynkowych standardów. *Tamta dekada* pokazuje, jak wiele czynników pracowało na ten sukces. Bo to, co pamiętamy najlepiej – zaproszenie do współpracy Jerzego Jarockiego, Jerzego Grzegorzewskiego, Krystiana Lupy, Tadeusza Różewicza – to działania efektowne, ale nie jedyne.

*

Kowalska opisuje zmiany repertuaru, reagującego na to, czego oczekują widzowie (spektakle komediowe i muzyczne). Zwraca też uwagę na odpływanie inteligenckiej publiczności. Ta grupa wydaje mi się skądinąd jakimś mitem polskiego teatru, bo to jednak dość paradne, żeby uważać, że wrocławska inteligencja wołała teatr Jacka Bunscha od teatru Jacka Wekslera. A jeśli rzeczywiście wołała, to można mieć delikatne wątpliwości co do jej jakości.

Początek lat dziewięćdziesiątych to już pełne otwarcie na zagraniczną popkulturę. Z jednej strony społeczeństwo gwałtownie zbiedniało, ale z drugiej strony rynek okazał się niezwykle chłonny na wszelkie produkty masowej kultury. Zachodnie produkty swoją atrakcyjnością biły na głowę ofertę teatrów, które jeszcze w latach osiemdziesiątych cieszyły się względną popularnością... bo nie było szerszego wyboru. Może po prostu odpłynęła ta sama publiczność, która odpłynęła też od Teatru Telewizji. Póki nie było wyboru, trwała w poniedziałkowe wieczory przed ekranami, ale gdy rozpowszechniły się magnetowidy czy satelity, po prostu znalazła treści przyjemniejsze, atrakcyjniejsze.

Patrząc na zmagania Teatru Polskiego z repertuarem, mam poczucie, że dostajemy portret wielokierunkowej strategii, która na różne sposoby próbuje utrzymać pozycję teatru w mieście, wśród mieszkańców. I nie była to strategia przetrwania. Była to strategia, w której teatr brał się za bary z rzeczywistością, a nie obrażał się na nią. Dlatego też z jednej strony był Jarocki, z drugiej farsa, a z trzeciej musical. Może *Miazga* w reżyserii Kazimierza Brauna została uznana za ważny głos, gdyby była po prostu dobrym przedstawieniem... Historyczne zasługi przestały mieć znaczenie na każdym polu, także w sferze kultury.

*

Książka Jolanty Kowalskiej pozwala zobaczyć, jak teatr wpisywał się w budowanie wizerunku nowego Wrocławia. W tamtym czasie na Ziemiach Odzyskanych dużą karierę zaczęło robić pojęcie małych ojczyzn: spolszczona wersja niemieckiego słowa „Heimat”. Gdańsk, Wrocław, Szczecin, Legnica, Opole, Olsztyn czy Elbląg próbowały określić się wobec swojej przedwojennej historii, przedwojennych mieszkańców i całego fantomowego bólu wynikającego z wojny i przesiedleń, a zamrożonego przez „piastowską” politykę historyczną PRL. Właśnie w latach dziewięćdziesiątych Gdańsk skrzętnie budował swój mit wielokulturowego wolnego miasta, wspierany pisarstwem Güntera Grassa, Pawła Huellego, Stefana Chwina, czy albumami *Był sobie Gdańsk* redagowanymi przez Donalda Tuska z pomocą Wojciecha Dudy i Grzegorza Fortuny.

Teatr w jakimś stopniu wpisywał się w budowę nowoczesnej tożsamości Wrocławia. W tamtym czasie udało się zagospodarować dziedzictwo Jerzego Grotowskiego poprzez powołanie za sprawą Zbigniewa Osiń-

skiego Ośrodka Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno-Kulturowych (był to rok 1990). Miasto uczyniło swoim poetą Tadeusza Różewicza (co *Kartoteka rozrzucona* i podbiła, i dyskutowała). Wciąż żywym klasykiem pozostawał Henryk Tomaszewski. Pod koniec dekady na czele Teatru Współczesnego stanęła Krystyna Meissner i stworzyła festiwal „Dialog”. Pośród rozmaitych przeciwności rósł w siłę Teatr Polski.

W jakimś stopniu przykład Teatru Polskiego wpisywał się trochę w mit transformacyjnego self-made mana, który terapię szokową aplikowaną przez Leszka Balcerowicza traktował jako szansę i z tej szansy skorzystał, jak i większość społeczeństwa. Pożar teatru i późniejsza odbudowa jeszcze tylko zwiększyły skrajność wyzwań, przed którymi stanęła wtedy największa scena dramatyczna Wrocławia.

*

Wielkie przeciwności (pożar, powódź), wielkie wyzwania (odbudowa), wielkie projekty (nowa scena), wielkie dzieła (wiadomo). Wszystko w niespełna dziesięć lat. Pośród tego ludzie – ich emocje, ich nadzieje, ich rozczarowania. To wszystko to podstawowy materiał, który pozwalał zbudować zajmującą historię jednego teatru. Historię, która przez natężenie rozmaitych wydarzeń skupia w sobie rozmaite wątki, które w tamtych latach dotyczyły wielu teatrów.

Lektura książki pozwala zrozumieć aurę lat dziewięćdziesiątych, atmosferę, która mogła panować w większości instytucji. Historia Teatru Polskiego staje się w dużym stopniu emblematyczną opowieścią dla całego teatru polskiego czasu transformacji i Jolancie Kowalskiej udało się to doskonale uchwycić i zajmująco opisać. ■